

Zofia Wisznicka Pinto Pereira
Rua da Figuerinha 31- 2B.
2780 OEIRAS, PORTUGAL
14 marca, 1985.

WSTĘP

Poniższy życiorys Pułkownika Mikołaja Wisznickiego został napisany przez młodszą Jego córkę, Zofię Pinto Pereira, na podstawie posiadanych przez nią: listu do niej od Pana Kazimierza Staszewskiego, b. Sekr. Zarz. Gł. Polskiego Tow. Krajoznawczego i Członka Honorowego PTTK i jego wspomnieniu o Mikołaju Wisznickim; na podstawie Kart Ewidencyjnych i innych dokumentów o przebiegu służby wojskowej i pracy cywilnej Pułkownika, oraz wielu wspomnień opowiadanych córce osobiście.

ŻYCIORYS PUŁKOWNIKA MIKOŁAJA WISZNICKIEGO

Mikołaj Wisznicki urodził się 19.XII.1870 roku w majątku Hołowkówka, Guberni Czehryńskiej, zwanej ongiś „Dzikimi Polami” dalekiej Ukrainy.

Rodzicami jego byli: Pelagia ze Świątorzeckich i Władysław Wisznicy, oboje ze starych rodów ziemiańskich, znanych ze swego patriotyzmu w historii Kresów.

Mieli sześcioro dzieci, z których Mikołaj był drugim synem i przedostatnim z rodzeństwa.

Bystry, spostrzegawczy, obdarzony isticie fenomenalną pamięcią wzrokową, od dziecka zdradzał uzdolnienia artystyczne i zamiast się bawić, przy gawędach wieczornych, rysował na jakimkolwiek kawałku papieru pod ręką, wszystko co tego dnia zobaczył, co się wydarzyło, lub ilustrował to co usłyszał. Przede wszystkim jednak rysował konie, które ujeżdżał i które były jego pasją. Te luźne szkice siostry z pietyzmem przechowywały i wklejały do albumu, który z biegiem lat urósł do ogromnych rozmiarów. Bawiący na wakacjach w Hołowkówce, w późnych latach osiemdziesiątych, Juliusz Kossak zapoznawszy się z tym albumem, namalował na dużym arkuszu bristolu, śliczną głowę konia i ofiarował ją „młodemu artyście” z napisem: „Mikołajowi

Wisznickiemu w uznaniu jego prawdziwego talentu i serdecznymi życzeniami powodzenia na drodze sławy – Juliusz Kossak”. Ten wizerunek stał się dla obdarowanego jakby talizmanem i oprawiony wisiał zawsze na ścianie jego pokoju.

Po skończeniu gimnazjum w Kijowie, Mikołaj Wisznicki chciał się kształcić w malarstwie, ale z woli ojca wstąpił do Kijowskiego Uniwersytetu Św. Włodzimierza na wydział przyrodniczy, z którego ukończenia otrzymał Dyplom Przyrodnika-Geografa w dniu 30 maja 1896 roku.

Jednoroczną służbę wojskową, wraz z ukończeniem Szkoły Podoficerskiej, odbył w 26 Pułku Dragonów, w Białej Cerkwi i został zwolniony do rezerwy w stopniu Chorążego Rezerwy Kawalerii 1.X.1897. 17.X.1897 otrzymał posadę pomocnika-dyrektora Kijowskiej Rafinerii Cukru.

25.VII.1898 ożenił się z Dorotą (Dorą) Karoliną Lubiewa-Michalską, urodzoną 10.X.1874, w majątku Stare Mosty, na Podolu koło Baru. Była ona wnuczką powstańca zesłanego na Sybir – do śmierci.

W poślubnej podróży, młodzi państwo Wisznickcy odwiedzili babkę Emilię¹, siostrę tego zesłańca, która na starość zamieszkała w Warszawie i utrzymywała stały kontakt z bojownikami o wolność. Ta wizyta i zetknięcie się z działaczami społecznymi zdecydowały o postanowieniu, obojga państwa Wisznickich, do przeniesienia się do Warszawy i poświęcenia ich życia ideowej pracy dla dobra Polski.

Praca w Rafinerii, w której Mikołaj Wisznicki od 1.IX.1902 został Vice-Dyrektorem i sprawy rodzinne, nie od razu pozwoliły na spełnienie danej sobie obietnicy i dopiero na jesieni 1904 roku, porzucając dobrobyt kijowski, na niepewny los w przyszłości, państwo Wisznickcy przenoszą się na stałe do Warszawy.

¹ Gdy zmarła w 1906 r., na jej grobie na Powązkach w Warszawie, za zgodą rodziny, została położona płyta z napisem: Ś.p. Emilia Lubiewa-Michalska, wierna do grobu narzeczoną Szymona Konarskiego – w hołdzie ”Młodzież Polska”

Pan Mikołaj zapisał się do Szkoły Sztuk Pięknych, ale po trzech miesiącach pracy tam przerwała ją mobilizacja i już nigdy do studiów malarskich nie powrócił. Był artysta-malarzem zupełnym samoukiem.

Powołany, podczas wojny rosyjsko-japońskiej, 1.XI. do odeskiego pułku ułanów, 10-tej kawalerskiej dywizji, dowodził zastępczo szwadronem, lecz czynnego udziału w wojnie nie brał.

Zwolniony z wojska 1.III.1906, gdy powrócił do Warszawy zastał w niej ważne zmiany polityczne gdyż, po strajku szkolnym, zostały nareszcie otwarte szkoły polskie w Królestwie Kongresowym. Brak nauczycieli zmusza dyrekcje szkół do apelowania o ochotnicze zgłaszanie się osób kompetentnych na wykładowców. Mikołaj Wisznicki poczuł się w obowiązku do pozytywnej reakcji na te wezwanie i na podstawie swego dyplomu uniwersyteckiego, zdał egzamin i otrzymał „wyższe” świadectwo nauczycielskie, wystawione przez b. Kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego 27.VI.1906. Na jesieni tegoż roku zaczął wykładać biologię i geografę w Gimnazjum im. Staszica i w Szkole Średniej Ogólnokształcącej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (Późniejszej Państwowej Szkole Średniej Technicznej Kolejowej).

Były to lata bardzo niesprzyjające spokojnej pracy szkolnej, wymagające dużego taktu i wyrozumiałości. Mikołaj Wisznicki ujawnił jeszcze jedno uzdolnienie urodzonego pedagoga. Zrównoważony, spokojny, nigdy nie podnoszący głosu, budził szacunek i posłuch u swoich uczni. Z pewnością też oddziaływała na nich jego piękna sylwetka. Wysportowany, wysoki o prawdziwie męskiej i szlachetnej urodzie, zawsze nienagannie dbający o swój wygląd i wytworny w obejściu, dalece się różnił od ówczesnych typów nauczycieli. Wykłady jego, dobrze przygotowane, były zajmujące, a że obrazował je kreślonymi od ręki kredą na tablicy rysunkami, budził nie tylko zainteresowanie, ale powoli i przywiązanie swoich uczniów.

Wykładanie w szkołach nie zaspakajało chęci Mikołaja Wisznickiego do pracy społecznej na szerszą skalę i gdy dowiedział się w 1906 roku, że

organizuje się Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, zgłosił się do organizatorów ofiarowując im swoją współpracę. „Aleksander Janowski i prof. Kazimierz Kulawiec przyjmują go z otwartymi ramionami” jak pisze Pan Staszewski w swoim wspomnieniu o Mikołaju Wisznickim i dalej dodaje: ”Wisznicki był dla Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego kandydatem mocno pożądanym i nieocenionym”. Na początku podjął się prowadzenia niedzielnych wycieczek krajoznawczych po Warszawie dla młodzieży i dorosłych. By móc dawać objaśnienia, uczył się na pamięć jak i kiedy powstawały zabytki artystyczne i historyczne i dużo fotografował. Potem sam wywoływał zdjęcia i przy pomocy otrzymanych przezroczy „odtwarzał” wycieczki na miesięcznych gawędach P.T.K., a że był doskonałym mówcą, o dużym poczuciu humoru, ściągął na zebrania liczną publiczność.

Wszystko to było taką nowością dla warszawiaków i miało takie powodzenie, że ulegając prośbom entuzjastów, wycieczki zaczęły się rozciągać na bliższe i dalsze okolice Stolicy. Wyruszano zwykle statkiem, lub kolejką do stacji najbliższej położonej od celu wyprawy i dalej dochodziło się piechotą. Mikołaj Wisznicki układał program wycieczek do miejscowości mających bliższe i dalsze połączenie transportem publicznym, by w ten sposób powoli zaprawiać wycieczkowiczów do coraz to dłuższych przemarszy, ale że idąc zwykle śpiewano chórem, co dodawało prężności nogom, były to nie tylko pouczające, ale i bardzo wesołe wycieczki, zbliżające do siebie ich uczestników. (Na wszelki wypadek były zresztą zawsze w odwodzie furmanki dla mniej wytrzymałych piechurów.)

Nie rozstając się nigdy ze szkicownikiem, Mikołaj Wisznicki nie tylko fotografował ale i rysował w czasie wycieczek ciekawsze obiekty, z których z latami powstały bezcenne dokumenty w Muzeum P.T.K.: architektury zabytkowej, typów ludzkich, strojów regionalnych itp. z różnych zakątków Polski.

W 1907 roku powstała Komisja Wydawnicza P.T.K., pod redakcją prof. Kazimierza Kulwiecia i artystycznym kierownictwem Mikołaja Wisznickiego, dzięki czemu został oficjalnym ilustratorem wydawnictw Towarzystwa. Jednym z pierwszych jego twórczych działań było namalowanie okładki do tygodnika „Ziemia”, który zaczął wychodzić regularnie, a którego strony ozdobił winietami o motywach wycinanek ludowych, dostosowanych do regionów o których traktowały pisane artykuły, lub załączone fotografie. Sam też pisał artykuły do „Ziemi”, a gdy ukończył swą książkę o tytule: „Metodyka Wycieczek Krajoznawczych” Kazimierz Kulawiec jako redaktor, wydał ją pod egidą P.T.K., w tym samym 1907 roku.²

Dużem też powodzeniem cieszyły się wydawane przez P.T.K. pocztówki o pięknych zdjęciach, zdobnych po brzegach odpowiednimi rysunkami tego samego artysty.

Mikołaj Wisznicki był wreszcie twórcą Odznaki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, która zatwierdzona przez Zarząd, została odlana w metalu i służyła od tego czasu jako nadruk wszystkich wydawnictw i pism P.T.K.

ODZNAKA – opisana przez Pana K. Staszewskiego, wraz z pracą M.W. w Zarządzie. „W środku ruiny zamku w Ogrodzieńcu, w której to miejscowości w umyśle Janowskiego powstała koncepcja powołania do życia Tow. Krajoznawczego. Rysunek ruin otoczony obręczą spajająca trzy herby Warszawy, Krakowa i Poznania. Był to widomy znak wiary krajoznawców w zjednoczenie i odrodzenie Polski.”

„Ówczesne władze rosyjskie przyjęły wzór do wiadomości, jednak żandarmeria rosyjska badała Zarząd T-wa kto zezwolił na wprowadzenie tej odznaki. Zakazano jej używania. Okupanci niemieccy w r. 1916 też zainteresowali się sprawą odznaki PTK. Wydano zakaz trójtarczowego znaku”.

² Przypadkowo odnaleziony jeden egzemplarz tej książki w Londynie, Mikołaj Wisznicki wręczył Związkowi Harcerstwa Polskiego do ich biblioteki

„W 1908 roku Mikołaj zostaje członkiem Zarządu P.T.K., pełni różne funkcje – jest Przewodniczącym Komisji Fotograficznej, skarbnikiem, potem wiceprezesem P.T.K.”

Bodaj w 1912 roku Mikołaj Wisznicki zorganizował, w czasie letnich wakacji, wielotygodniową wycieczkę krajoznawczą po Królestwie Kongresówki, z ośmioma wybranymi uczniami najwyższych klas szkół, w których wykładał. Po opracowaniu szlaku wędrówki zwrócił się pismem do właścicieli terenów, przez które zamierzał wycieczkę poprowadzić, o pozwolenie przechodzenia przez ich włości. W odpowiedzi otrzymał nie tylko zgodę, ale też przeważnie i zaofiarowanie noclegów, chociażby nawet w stodole. Wycieczka ta była wielkim sukcesem i przyjmowana wszędzie bardzo gościnnie i z najwyższym zainteresowaniem. Odczyt o niej, obrazowany jak zwykle przezroczami, stał się prawdziwą sensacją Warszawy. Widzowie spodziewali się ujrzeć na zdjęciach wychudzonych i wynędzniałych trudem chłopaków, gdy tymczasem prelegent ukazał ich tryskających zdrowiem, a na poparcie swej teorii, że piesze wędrówki nie odchudzają, a tylko wzmacniają zdrowie, zwrócił się do będącego na Sali jednego z uczestników tej wycieczki, w czasie której przybyło mu osiem funtów, prosząc go by zechciał się przedstawić. Powstałego z krzesła, cała sala powitała hucznymi oklaskami.

W wyniku tej wycieczki, Mikołaj Wisznicki otrzymał tyle zgłoszeń od starszego pokolenia, z paniami włącznie, na zorganizowanie podobnej wędrówki, że następnego lata poprowadził liczną bardzo grupę na Podole, z równym powodzeniem.

W tym samym okresie Mikołaj Wisznicki był ilustratorem-karykaturzystą znanego satyrycznego pisma „Mucha”, pod redakcją Buchnera.

Tak urozmaicone życie przerwał wybuch I wojny światowej i ogólna mobilizacja. Wezwany do czynnej służby 1.VIII.1914, najpierw wyznaczony na D-cę Kompanii w Serdobsku, Saratowskiej Guberni, już w październiku tegoż roku, mianowany Kapitanem czasu wojny został odkomenderowany na front

pod Przemyśl. Ranny w nogę pod Stanisławowem, w lutym 1915 r., pozostał nadal w szeregach, biorąc udział w wielu bitwach. Czterokrotnie dekorowany „za odwagę” orderami Św. Stanisława i Św. Anny, 13.VII.1915 zostaje odesłany do szpitala w Kijowie, na skutek otworzenia się rany i komplikacji w nodze. Zawiadomiona o tym żona, która w międzyczasie zwinęła mieszkanie w Warszawie i przeniosła się do Kijowa, przybyła do szpitala w czasie, by nie pozwolić na amputację nogi. Operowany i leczony Mikołaj Wisznicki opuścił szpital 15.I.1916. Uznany za niezdolnego do służby frontowej został mianowany 1.V.1916 r. D-cą Zapasu Koni w Romnach, Gub. Połtawskiej, z prawami D-cy Szwadronu.

Przydział ten okazał się zbawienny dla jego dalszej służby wojskowej. Naczelnym doktor okręgowego szpitala w Romnach był zaprzyjaźnionym kolegą z czasów uniwersyteckich, sam podjął się leczenia prawie bezwładnej nogi i zabiegami elektryzacji doprowadził ją do normalnego stanu.

Po wybuchu rewolucji, Mikołaj Wisznicki był jedynym oficerem w Romnach nie zdegradowanym, lub zamordowanym, a przeciwnie żołnierze jego przewieźli go wraz z żoną w nocy do odległej stacji bocznej linii kolejowej i pomogli dostać się do pociągu odchodzącego do Kijowa.

W Kijowie, dowiedziawszy się o organizującym się I-szym Korpusie Armii w Bobrujsku, oboje państwo Wiszniccy przedostali się do niego z wielkimi trudnościami. 25.XI.1917 r. Mikołaj Wisznicki wstąpił do I-szego Korpusu Polskiego w stopniu podporucznika, został przydzielony do Wydziału Oświatowego przy D-twie Korpusu, wykładał geografję Polski i Krajoznawstwo Wojskowe w Szkole Artylerii w Bobrujsku.

3.III.1918 został zaliczony do Legii Rycerskiej jako ppor. Jazdy. Po rozbrojeniu Korpusu przez Niemców 30.VI.1918, wraca do Warszawy z Armią Gen. Dowbór-Muśnickiego. Prawie od razu zostaje zaproszony do wykładania geografii i krajoznawstwa na kursie letnim dla nauczycieli. 10.XI.1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego w stopniu ppor.

2.XII.1918 został przydzielony do Ministerstwa Spraw Wojskowych, został mianowany Szefem Sekcji II Instytutu Wojskowo-Technicznego i Głównym Referentem Komisji Ubiorczej. Na tym stanowisku znacznie się przyczynił do uformowania munduru polowego Wojska Polskiego.

Rozkazem Inspektoratu Kawalerii z 18.IX.1919 o przydziałach ewidencyjnych, został przydzielony Ppor. Kaw. Mikołaj Wisznicki do I-go Pułku Ułanów Krechowieckich jako oficer nadetatowy.

1.VI.1920 r. awansowany na Porucznika, został Adiutantem Sztabu 7-ej Brygady Jazdy i brał udział w akcji podczas odwrotu z pod Kijowa.

20.VII.1920 roku, przeniesiony do D-twa 8-mej Brygady Jazdy, brał udział w szeregu bitew i 18.VIII.1920 r. objął stanowisko I-go Oficera Sztabu 8-ej Brygady (czyli Szefa Sztabu) w stopniu Rotmistrza. Za bitwę pod Klewaniem 17.IV.1920 r. otrzymał krzyż „Virtuti Militari”. Nadanie Mikołajowi Wisznickiemu tak wysokiego odznaczenia odbiega dalece od normalnej procedury, że opis okoliczności w jakich się to odbyło wart jest przytoczenia. Bitwa pod Klewaniem, na Wołyniu, była jedną z decydujących i najbardziej zaciętych i krwawych walk przeciw Konnej Armii Budionnego, bo osiągnięte wspaniałe zwycięstwo rozproszyło te doborowe pułki kozackie i przyczyniło się do dalszych zwycięstw Wojsk Polskich. Rotmistrz Wisznicki pisze do żony 23.IX.1920 ...”Dziś wezwał mnie do siebie Pułkownik Skotnicki (D-ca 8-mej Brygady) i powiedział mi, że D-two Armii nadeszło, za bitwę klewańską, 3 Krzyże „Virtuti Militari” dla oficerów i 6 dla ułanów, które będą rozdane nazajutrz najbardziej zasłużonym, reszta zaś przedstawień do odznaczeń będzie odesłana do Warszawy. Jednym z trzech oficerów do natychmiastowego odznaczenia za odwagę, szybkość orientacji i decyzji zostałem wybrany jednogłośnie przez oficerów Dywizji – ja! I cóż Ty na to?”

Krzyż został przypięty Rtm. Mikołajowi Wisznickiemu przez generała Jędrzejewskiego we Włodzimierzu Wołyńskim, ale dopiero 10 grudnia 1920, bo

„nazajutrz” Brygada dostała rozkaz wymarszu i dalej uganiała się za nieprzyjacielem przysparzając sobie chwały.

Rtm. Mikołaj Wisznicki był też dekorowany „Krzyżem Walecznych” po raz 1-szy i 2-gi, a przedstawiany do niego trzykrotnie. „Krzyż Walecznych z okuciem” 9.VI.1921.

1.II.1921 rozkazem Naczelnego Dowództwa, rtm. Mikołaj Wisznicki został odkomenderowany do Ministerstwa Spraw Wojskowych, na pomocnika dyrektora tworzącego się Muzeum Wojska. W tym samym roku, 24 grudnia, Komisja Weryfikacyjna Sztabu Generalnego, Oddział V, nadała mu stopień majora.

Będąc znowu w Warszawie, Mikołaj Wisznicki utrzymywał nadal stosunki z Polskim Towarzystwem Krajoznawczym, interesując się jego rozwojem i zawsze chętny do pomocy. Uchwałą Zjazdu Delegatów Oddziałów Prowincjonalnych w dniach 13 i 14 maja 1922, został wybrany na Członka Rady Krajoznawczej.

29.X.1923, Mjr Mikołaj Wisznicki otrzymał pochwałę od Szefa Sztabu Generalnego za swą przeszło dwuletnią pracę jako Kierownik Referatu Korpusu Kadetów w Oddziale III Sztabu Generalnego, „dzięki której zyskał sobie pełne uznanie przełożonych oraz miłość i szacunek kolegów”. Pochwała ta była pożegnaniem Majora przy odejściu jego na inne chlubne stanowisko.

1.X.1924, w stopniu Pułkownika został Komendantem Korpusu Kadetów Nr 2 w Modlinie.

10.VI.1924 Rozkazem MSW SZT.Gen. został powołany na kurs przeszkolenia oficerów sztabowych w C.S.K. w Grudziądzu, zanim mógł objąć swoje nowe stanowisko Komendanta Korpusu Kadetów Nr 2 w Modlinie. Odbył kurs chlubnie pomimo, że miał już 54 lata i wykazał się sprawnością większą od wielu młodszych od siebie oficerów. Kurs bowiem składał się nie tylko z wykładów, ale i z karkołomnych zjazdów konnych z bardzo stromych wzgórz i to w całym pędzie, albo też z ćwiczeń polegających na 10-cio minutowych

jazdach na koniu i 10-cio minutowych przejściach piechotą, prowadząc konia, pokonując w ten sposób długie dystanse. Musiały mu się przypominać wycieczki krajoznawcze, które z pewnością dobrze go zaprawiły do takich wyczynów.

Stanowisko Komendanta Korpusu Kadetów Nr 2 w Modlinie, było jakby ukoronowaniem jego bardzo czynnego i twórczego życia, tak bardzo odmiennego od tego, który w młodości zamierzał. Gdy jechał do Warszawy w 1904 roku, by poświęcić swe życie służbie dla Polski, nie spodziewał się, że los skieruje go na drogę pedagoga- wychowawcy. Teraz po dwudziestu latach mógł nareszcie w pełni wykorzystać swoje doświadczenie, nabyte w szkołach, w których wykładał i w służbie w wojsku.

Pełniąc tak różnorodne funkcje w swej karierze życiowej, miał możliwość zetknąć się z wieloma typami ludzi z ich zaletami i wadami, z brakiem nieraz dostatecznego przygotowania do wyznaczonych im obowiązków, a że kochał młodzież, a Wojsko Polskie było jego dumą, doczekał się możliwości kształcenia swych kadetów na przyszłych dowódców o wszystkich zaletach jakie powinny cechować polskich oficerów.

W tę tak ogromnie odpowiedzialną pracę włożył całe swe serce i oddanie. Wprowadził szereg zmian w wyszkoleniu i wychowaniu, w organizacji i administracji, które uważał za konieczne, by podciągnąć Korpus modliński do najwyższego poziomu jaki tylko mógł osiągnąć, przez postawienie sobie tego za zadanie.

Niestety, na osiągnięcie tego celu miał mało czasu, bo już 1.IV.1926 został przeniesiony w stan spoczynku: Dziennikiem Personalnym Nr 137/25, Ministra Spraw Wojskowych, Sztab Generalny, Oddział III, jako „pochwała” z dnia 29 maja 1926. Brak dokumentu z datą poprzedzającą 1.IV.1926 i z awansem na Pułkownika, w którym to stopniu przyznana mu została emerytura. Petycje z tysiącami chyba podpisów o zmienienie tego rozkazu o odejściu ze stanowiska Komendanta Korpusu – nie odniosły skutku.

Mikołaj Wisznicki, zawsze znajdował czas, by móc malować, czy rysować a choć był przede wszystkim batalistą, był też wybitnym ilustratorem o dużej wyobraźni i przez wszystkie ubiegłe lata współpracował z wydawnictwami, a także – co bardzo lubił, ilustrował wiele książek dla młodzieży i bajek dla dzieci, by tylko wymienić paru autorów jak: A. Bogusławskiego, J. Ejsmonda, K. Makuszyńskiego itd.³ Był też stałym rysownikiem dodatku dla dzieci przy „Kurierze Warszawskim” i aż do 1939 r. wszystkich wydawnictw dla młodzieży Jakubowskiego ze Lwowa.

Teraz mógł cały czas poświęcić malarstwu. Malował ogromne obrazy batalistyczne, krajobrazy i portrety, wystawiał je stale na „Salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie”, które były nagradzane zaszczytnymi wyróżnieniami i medalami przez „Komitet Sądu Konkursowego” i szereg ich zostało przyjętych do Muzeum Wojska.

Mikołaj Wisznicki uważał sobie za zaszczyt należenie do 1-go Pułku Ułanów Krechowieckich, choć bez stanowiska etatowego i był jego najbardziej wiernym i przywiązany oficerem, oddając Pułkowi swój talent w czasie swych wywczasów w Augustowie.

Kaplica Pułkowa w Augustowie, Kościół w Osadzie Krechowieckiej na Wołyniu, kluby pułkowe i podoficerskie o tematach religijnych i bitewnych, portrety bohaterów związanych z przeszłością i teraźniejszością, szkice i malunki indywidualne oddawały najlepiej hojność jego pędzla i oddanie Pułkowi. A wszystkie te prace malowane z jego niezwyklej pamięci, bez żadnych pomocnych akcesori i szczegółów umundurowań, których był prawdziwym znawcą i autorytetem. Wprowadzało to zawsze w najwyższe zdumienie jego serdecznego przyjaciela Wojciecha Kossaka, który obok swej pracowni miał cały skład przeróżnych zbroi, mundurów, siodeł itd. itd. i nieraz

³ Bajka „W zbożu” J. Ejsmonda, ilustrowana przez M. Wisznickiego, została wydana ponownie przez EX-Libris w 1948, w Warszawie, niestety nie kolorowa.

powtarzał: „Mój drogi (co brzmiało „dhogi”, bo Kossak nie wymawiał litery „r”) – jak Ty możesz to wszystko pamiętać?”

W roku 1926, gdy Płk. Wisznicki był już na emeryturze, Rada Główna PTK zwróciła się do niego z propozycją stałej pracy w Towarzystwie. Stałą pracą Pułkownik nie chciał się wiązać ale, gdy się dowiedział, że w 1928 odbędzie się w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa i że Komisja Wystawy Krajoznawstwa i Turystyki ma dużo do roboty, natychmiast zgłosił swój współudział i dużo działał w przygotowaniach.

W 1927 r. Zjazd Delegatów P.T.K. przyznał Płk. Wisznickiemu tytuł „Honorowego Członka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

W początku 1936 państwo Wisznicki kupili willę na Antałówce w Zakopanem, którą nazwali „Lanca” i przenieśli się tam na stałe.

Wojna z Niemcami w 1939 r. wisiała w powietrzu i Płk. Wisznicki, na wypadek gdyby do niej doszło, był powiadomiony, że przewiduje się dla niego stanowisko w Zapasowych Brygadach Kawalerii, ale gdy wojna wybuchła – w żaden sposób nie mógł się do Warszawy z żoną dostać. „Powołania do służby czynnej” nie dostał, bo wszystko już było w stanie ewakuacji i ostatni rozkaz, który mu przekazano był: ”ewakuować się do Rumunii”.

Po dostaniu się do Rumunii, Płk. Wisznicki zgłosił się do Attache Wojskowego i pracował w jego biurze przez dłuższy czas 1940 r. 12 maja 1940 r. zmarła jego ukochana i bardzo zasłużona towarzysząca życia, po parudniowym ataku serca.

Gdy przyszło do ewakuacji na Środkowy Wschód, Płk. Wisznicki nie został włączony do personelu Attache, a uprzedzony przez przyjaciół, że poszukuje go policja, na własną rękę i na własny koszt, przedostał się przez Turcję do Tel Avivu, co potwierdził mu b. Attache Wojskowy. Na wszelki wypadek, zwrócił się do Rządu Palestyny o pozwolenie mu robienia szkiców w obrębie Jaffy i Tel Avivu i pozwolenie to otrzymał. Zgłosił się do pracy w Czerwonym Krzyżu i został wybrany do Rady Komitetu dla Uchodźców, a

jednocześnie składał podania o przyjęcie go do czynnej służby, nawet w stopniu wachmistrza, poruszał niebo i ziemię wykorzystując swoje dawne stosunki, pisał nawet do Naczelnego Wodza, na wszystkie podania otrzymując negatywne odpowiedzi z powodu przekroczenia wieku. Kiedy ogłoszono apel o ochotnicze wstępowanie do wojska od lat 17, mówił krotkochwilnie do kolegów "Przecież to chodzi tylko o przestawienie dwu cyfr. Mam lat 71, a więc apel stosuje się i do mnie". Był to jeden z przykładów odporności jego ducha, na przeciwności losu i jego głęboka wiara, że wszystko jest w ręku Boga.

Nie mogąc żyć bez malowania, a zawsze był hojny w użyciu swego pędzla bez wynagrodzenia, zaczął malować obrazy do kaplic i świetlic, a także w upominkach dla kolegów sceny batalistyczne. I oto jak talent jego zwyciężył wszystkie trudności, bo jakieś jego obrazy zwróciły uwagę Dowództwa Armii i pewnego dnia otrzymał list z zapytaniem, czy podjął by się namalowania kilkudziesięciu plansz przedstawiających umundurowanie wojska polskiego od zarania istnienia Polski. Plansze te ujęte w album, miały być wręczone młodzieńkiemu Królowi Iraku, w podziękę za gościnę daną w Jego kraju Wojsku Polskiemu. Niezwykła pamięć i wspaniałą znajomość umundurowań pozwoliły Płk. Wisznickiemu podjąć się tego zadania, a że próbne akwarele zyskały nie tylko aprobatę, ale i zachwyty, wykonał całe zamówienie. Album ten odmienił los Płk. Wisznickiego, w dwojaki sposób, bo posypały się płatne zamówienia na prezenty dla Anglików (co w jego warunkach było mu bardzo potrzebne), ale także – dla niego najważniejsze, włożenie nareszcie munduru w obręb zakwaterowania Wojsk Polskich, dla robienia szkiców malarskich.

Największą radością było mu też dane pozwolenie na przebywanie w 1-szym Pułku Ułanów Krechowieckich, z którymi zresztą był w stałym kontakcie od czasu ich przybycia na Środkowy Wschód. Pozwolenie to zostało jeszcze bardziej rozszerzone przez Generała Andersa, D-cy Armii Polskiej na Wschodzie, który sam będąc Krechowiakiem i darząc Płk. Wisznickiego przyjaźnią, wiedział czym będzie dla niego przydział do „Krechowiaków”.

Nareszcie więc spełniło się marzenie Pułkownika połączenia się z 1-yym Pułkiem Ułanów Krechowieckich, który był jego ukochaniem i w którym wielu oficerów serdecznie z nim związanych, a z D-cą ich, ówczesnym Mjr Kazimierzem Zaorskim łączyła go przyjaźń z dnia na dzień tak rosnąca, że można ją było nazwać stosunkiem ojca do syna. Dzień więc zakwaterowania się w Pułku, 31.V.1942 pozostał na zawsze w jego pamięci.

Od tego dnia poczuł się potrzebny, wszystkie dekoracje na jakiegokolwiek uroczystości były jego dziełem, a obrazy jego z Matką Boską na czele i na różne tematy polskie, a sercom drogie, ozdobiły namioty. Mimo swego wieku i spartańskich warunków w ciężkich upałach i huraganowych wichurach, a zwłaszcza z istną plagą much, której nie można sobie wyobrazić kto tam nie był, malował codziennie i pisał kronikę życia tak zwany „Diariusz” dla córek, z pięknymi akwarelami w tekście, które – rzecz prosta nie poruszały spraw pułkowych. A stosunki w tym Pułku były niezwykle. Dyscyplina ściśle przestrzegana, ale to wszystko co wszyscy razem przeszli wytworzyło braterstwo i wzajemne zaufanie, które nigdy nie mogło powstać w normalnych warunkach. Płk. Wisznicki czuł nie tylko, że był szanowany, ale i darzony uczuciem, jakby był kimś z rodziny, której tak wszystkim brakowało. Imponował też tym, że brał udział w ćwiczeniach, że nauczył się prowadzić czołg i zadziwiał trafnością swych strzałów. Młodzież garnęła się do niego, bo był niezwykle gawędziarzem, który się nigdy nie powtarzał, a opowiadał im o dawnym życiu, którego oni – o tyle młodszy, nie znali.

Przenosił się z Pułkiem z miejsc postoju na inne, przeżywał z nimi przemiany, że zamiast „kawalerii” stawali się „pancerniakami”, zachowując jednak swą historyczną nazwę 1-go Pułku Ułanów Krechowieckich. Powoli zbliżał się koniec przeszkolenia i moment wejścia do akcji i tu znowu zaczęły się utrudnienia dla Płk. Wisznickiego towarzyszenia Pułkowi, choć ponownie robił wszystkie starania, by zostać wojennym korespondentem-malarzem,

niestety bez skutku! Tym cięższe było rozstanie, gdy z ostatniego miejsca postoj, pod Kairem, Pułk odpłynął do Talii, a Pułkownik pozostał w Kairze.

Był to wieloletni i najcięższy okres jego życia, który wypełnił pracą w Czerwonym Krzyżu i innymi zobowiązaniami społecznymi, choć zdrowie jego zaczęło szwankować tak, że gdy wreszcie w 1947 r. został ewakuowany do Anglii do obozu, lekarz uprzedził córkę, która przyjechała zabrać ojca do siebie, że życie jego można liczyć najwyżej na miesiące. Szczęśliwie omylił się o osiem lat!

Połączenie się z młodszą córką, nie traktowany jako inwalida i nigdy siebie za takiego mający, prowadził życie nadal czynne i prawie normalne. Był aktywnym członkiem Zarządu Koła Krechowiaków, brał udział w zebraniach i redagował biuletyn „Krechowiak”. Poza tym interesował się i pomagał jak mógł sprawom wychowywania młodzieży w Szkole Polskiej Ks. Jarzębowskiego, Harcerstwu, Kołu Oświaty itd. Czujny zawsze na niedokładne informacje na różne tematy, lub na artykuły mogące zaszkodzić dobremu imieniu Polski, dzięki swej niezwykłej pamięci – której nigdy nie utracił, pisał odpowiedzi i wyjaśnienia, które były drukowane w „Wiadomościach”, „Orle Białym” w „Dzienniku Polskim” itp. Napisał też poza paroma zabawnymi epizodami z dawnego życia, „Moje lata gimnazjalne i uniwersyteckie w Kijowie 1881-1896”, które wypełniły prawie 3-ci tom „Wspomnień Kijowskich” wydrukowanych już po jego śmierci.

Rzecz prosta, były okresy gdy musiał pozostawać przez dłuższy czas w łóżku, czego bardzo nie lubił i mówił, że to nie „po ułańsku”, ale dobrze leczony nabierał znowu sił i zabierał się do malowania, czego nigdy nie porzucił. Nie były to już teraz ogromne płótna, ale nieduże akwarele, w większości przedstawiające jego dom rodzinny, ale w których zawsze musiały być namalowane i konie. W styczniu 1954 namalował swój autoportret „Pożegnanie z bronią” przedziwnej piękności, a drugi wspaniały skończył 21-go czerwca. Ten jest teraz w Muzeum Wojska w Warszawie.

Na zalecenie lekarzy, przeniósł się Pułkownik na wieś ze swoją młodszą córką w 1951 r. Chodził codziennie na spacer, zawsze wyprostowany, bo mało się fizycznie zmieniał, a że wąsy miał już białe, to mu tylko dodawało uroku. Dojazd do niego z Londynu był skomplikowany, a jednak był ciągle odwiedzany, bo pogoda ducha i jego dobry humor przyciągały przyjaciół. I tak 22.VI.1954 przyjechała z mężem starsza córka, by zostać na noc, bo nazajutrz były jej imieniny, a za nimi zjechała cała gromada gości, których wyjątkowo ożywiony Pułkownik bawił do łez ze śmiechu, opowiadając o wyskokach i kawałach dziwaków z dawnej Ukrainy jego dzieciństwa. Rozbawieni goście odjechali o 23-ej, a Pułkownik idąc do łóżka nazwał ten dzień bardzo szczęśliwym dla siebie. O 2-ej w nocy obudził go atak serca, na który już nie pomogły zastrzyki, zawsze pod ręką i w kilkanaście minut odszedł – tak jak zawsze pragnął „po ułańsku” na wieczną służbę do Boga.

Zofia Wisznicka Pinto Pereira

Państwo Wiszniccy mieli dwie córki:

Wandę Glinicką (zm. 4.VII.1969) i

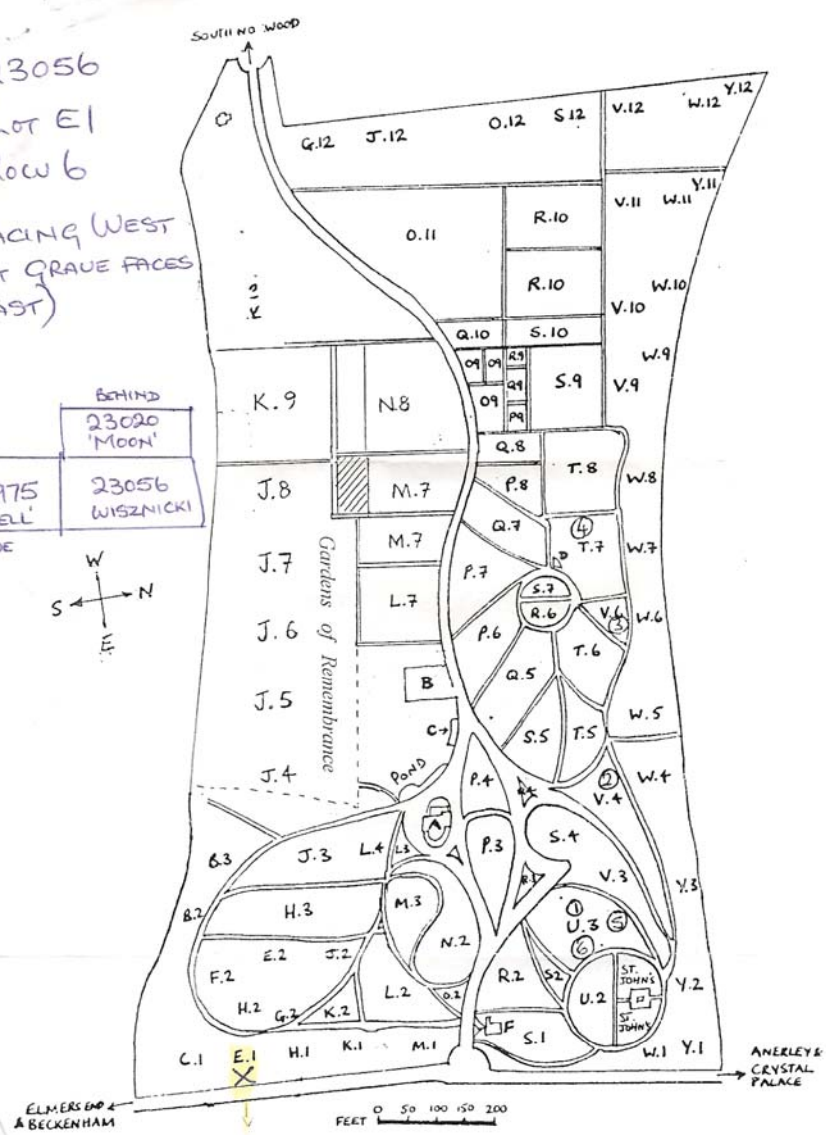
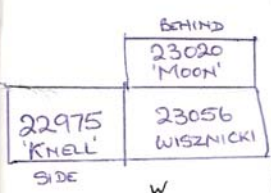
Zofię Wisznicką Pinto Pereira (Ex- Wisznicką Kluczyńską)

Mikołaj Wisznicki pochowany na cmentarzu ELMERSEN RD (Kent) grób nr 23056 obok stacji Kol. Birkbeck (z Londynu – Victoria ST.)

Plan cmentarza przesłał wraz z uzupełnieniem i zaznaczeniem miejsca grobu w kwartale E.1 oraz zdjęcia wykonał Krzysztof Kierkowski 21.X. 2006 r.

23056
Plot E1
Row 6

FACING WEST
(BUT GRAVE FACES EAST)



- A CHAPEL & CREMATORIUM
- B CAR PARK
- C FLOPPAL TRIBUTES
- D WAR MEMORIAL
- E MEMORIAL GARDENS
- F LODGE/OFFICE

- GRAVE OF
- ① W. G. GRACE (CRICKETER)
 - ② THOMAS CRAPPER (INVENTOR) (WATER CLOSET)
 - ③ WILLIAM WALKER (WINCHESTER CATHEDRAL)



Foto. Krzysztof Kierkowski



Foto. Krzysztof Kierkowski



Foto. Krzysztof Kierzkowski

Uwagi:

1. – W powyższym tekście – traktując go jako źródło historyczne – zachowano oryginalną zarówno składnię jak i ortografię, wiernie przenosząc na nośniki elektroniczne „Życiorys Pułkownika Mikołaja Wisznickiego”
2. Centralna Biblioteka PTTK im. K. Kulwiecia w swoich zbiorach Specjalnych posiada kserokopie dokumentów obrazujących życie Mikołaja Wisznickiego – Syg.R-68